

# Wnętrze, opakowanie

ANDRZEJ C. LESZCZYŃSKI

Ładne jest to, co odnosi się do estetyki wyglądu, tego, co zewnętrzne. Piękno mówi o czymś więcej, niż wygląd i – w ogóle – estetyka. Słowo to bardzo się dziś strywalizowało: „Estetyczny jest więc bukiet kwiatów o pewnym porządku; jezioro, otaczające go pola i lasy; estetyczny jest niemowlak w czystym beciku, nie zasikany i nie zasmarkany. Estetyczny jest sposób rozmowy, kiedy nie padają w niej słowa uchodzące za wulgarne. Estetyczne jest też zachowanie przy stole, gdy nikt nie siorbie i prawidłowo posługuje się nożem i widelcem. A także estetyczne jest to, co ładne, a przy tym przyjemne, jak widoki nad mazurskimi jeziorami” (Jan Kurowicki, *Fantomy piękna*). Weźmy dwa określenia: ładny człowiek – piękny człowiek. Ładny człowiek może być ładny i, powiedzmy, podły; ale piękny i podły chyba już nie, bo piękno obejmuje cechy duchowe (m.in. etyczne), nie zewnętrzno-estetyczne. Troska o jedno rzadko idzie w parze z troską o drugie – postulowali taką jedność Grecy jako kalokagatię. Sporo napisano na temat wielkich myślicieli bądź ludzi głębokiej wiary (często padało w tym kontekście nazwisko jezuita, o. Stanisława Musiała), którzy nie poświęcali zbyt wiele uwagi swemu wyglądowi. Kiedy zaczęli zwracać, znaczyło to zazwyczaj, że wyczerpali swój duchowy potencjał i próbują choć w ten sposób dyskutować minioną świetność.

Ładność jest gładka jak młodość, która nie potrzebuje dla siebie innych uzasadnień. Jakiś czas temu brałem udział w akcji zaprzyjaźnionych feministek, na reklamach butów reebok („Zadbaj o swój tyłek”) naklejaliśmy kartki z napisem: „Zadbaj o swój mózg”. Piękno to cecha raczej mózgu bądź serca, niż pupy. Nie unika chropowatości. Może być związane ze skazą, przypadkowością, błędem, faktycznym zanieczyszczeniem. Jest wtedy naturalne i prawdziwe.

Janusz Rudnicki pisze o Luksemburgu, gdzie znalazł się po raz pierwszy

w życiu: „Ani jednej rudery, domy jak wypielęgnowane paznokcie”. Powinien wybrać się do Włoch, nie do Luksemburga. Do Toskanii, czy choćby do Umbrii. Kilka tysięcy miast i miasteczek niewiele różniących się od siebie. Zabudowa niezmienną od słońca przynajmniej wieków. Żadnego liftingu. Żadnych pielęgnacji. Żadnego układania, udawania, poprawiania, dostosowywania. Nic z horyzontalnej wstydlivosti, porównywania się, sama werwliwość. Trwa wszystko i ujawnia się w sposób zwyczajny. Od murów odchodzą tynki, bo już czas, żeby odeszły. Prześwietlają coraz to nowe cegły i kamienie. Ceglane ubytki nie oczekują implantów. Z powstałych szpar wyrastają samosiejki, czasami są to piękne kwiaty. W zmurszałych gąsiorach na dachach wiatr gra muzykę taką samą jak wtedy, gdy Petrarca guszył swą florencką depresję. Złuszczone mury. Spalone w słońcu korzenie drzew oliwnych. Spekane czteromiesięczną suszą pola. Układające się tarasami dachy (trudno tu znaleźć niewielki choćby skrawek płaskiego terenu, można poruszać się albo w dół, albo w górę). Kominy. Biełżona nie dla turystów susząca się na sznurach. W każdym oknie drewniane okiennice w kolorze zielonym, czasami beżowym, jeszcze rzadziej białym. Wszystkie zamknięte w czasie cztero, bywa że pięciogodzinnej sjęsty. Niektóre z tych okiennic, jak przed laty, są złamane w połowie zawiasami. Ich dolna część podnoszona jest do góry wcześniej, nim uchylą się w całości. Wąskie uliczki bez wydzielonych chodników, piesi i samochody mijają się bez gniewu. Mimo że zabytkowe – nie są antykwaryczne, muzealne, streszczone kulturowo. Żywe, nie kryjące swego wieku miasta. Powinienem wspomnieć o tutajjszych kobietach, które noszą w sobie podobną dojrzałość i dumę (ot, choćby ich gęste, czarne włosy poprzątkane nie skrywaną siwizną). O starych kobietach w czerni. To jednak wymaga pióra znacznie lepszego niż moje.

Wypielęgnowany Luksemburg Janusza Rudnickiego przypomniał mi ładniejszy w oczach Sankt Petersburg, w którym byłem niedawno. Ruder jest tu co prawda wciąż sporo, jednak mało kto je zauważa, nikną w blasku przywracanego skwapliwie bizantyjskiego majestatu. Gigantyczny przepych architektoniczny z dumą podkreślany przez mieszkańców, coraz to nowe złączenia pojawiające się na kopyłach kościelnych, pałacach i fasadach. Carskie Sioło, Pałac Zimowy, niezliczone cerkwie, fontanny (Peterhof) i ogrody. Piękna drewniana cerkiew Matki Boskiej Pokrowskiej ma aż dwadzieścia siedem kopuł, o czym wie każde tutejsze dziecko. Wszystko wielkie (największe), wypucowane, błyszczące, można by sądzić, że gościł tu i dotykał czego tylko mógł jakiś współczesny Midas. W języku rosyjskim nie ma pojęcia parteru: jest od razu pierwsze piętro. Rzeczywiście, idąc chodnikiem mijają się to samo, co znajduje się na wyższych piętrach: płaszczyny zamknięte, chroniące wnętrza, nie zachęcające do wejścia, niezależnie od tego, czy jest to sklep, kawiarnia, urząd czy prywatne mieszkanie.

Tadeusz Nyczek (*Schodkami w dół*, „Dialog”) mówi o czymś podobnym, choć może nie wprost. Pisze o czarownościach teatralnych trzewi różnych od tego, co zewnętrzne; o magicznym charakterze „korytarzy, zaułków, pokojów, pokojków, kanciap, schowków, magazynów, sal, garderób, pracowni, sznurowni, podpiwniczeń, przesmyków, kulis, mostów i mostków”. Każde wnętrze ma swój niepowtarzalny zapach, teatr jest kosmosem wszystkich tych zapachów. Dobrze pamiętam zapachy gdyńskiego Teatru Muzycznego. Ujawniały swą nie zawsze subtelną obecność dopiero nocą, kiedy już nie było w teatrze pachnących po swojemu i jak gdyby doraźnie ludzi. Zapach desek i położonych na nich farb, kotar, niepodomykanych toalet, smarów, garderobianych kosmetyków; resztki zapachu potu pomieszane

BOŻENA PTAK

## Kuszący erotyk

Właśnie zaczyna się życie  
pęka skorupa skruszonych skrupułów  
słońce w zenicie  
w oczodołach nieba  
a nogi lekkie jak trele skowronka  
mogę być twoją bez zbytecznych obaw  
jabłko na dłoni ślini soki winne  
niewinne rzęsy są nadzwyczaj zwinne  
język jak zmija w bezsłownej przestrzeni  
wygląda korzeń soczystej jabłoni  
aż w raju słyhać głosu wodospadu  
w przestrzeni ruszyły muzyczne kaskady  
ku słonym morzom prędko okręt zmierza  
coraz spokojniej bezwietrzniej i ciszej  
koryto rzeki jest coraz to szersze  
poziom wód rośnie  
choć brzeg coraz bliżej  
wracam do ciebie  
i w ciepłe bambosze



z papierosowym dymem. Wiele z tych wonności zniknęło podczas pierwszych prac remontowych, malarze i kafelkarze ze znajomością rzeczy pozabawiali materię metafizyki. Tadeusz Nyczek: „Teatr sterylny i błyszczący, w którym nie widać poukładanych na sobie warstw czasu, jest zimny i sztuczny jak sklep IKEA. Cóż z tego, że chodzą po nim ludzie i zachwycają się, że wszystko jest takie nowe, ładne, równe, funkcjonalne i proste w obsłudze. Teatr to jest miejsce, w którym, o zgrozo, musi być nierówno, a niekiedy wręcz byle jak”. Ach, nie tylko teatr, chciałoby się zawołać. Także inne przestrzenie zamknięte, inne budowle, które winny starzeć się z godnością, nabierając coraz głębszych sensów nie spłaszczanych szpachelką czy błyszczącą emulsją. Gdy wszystko lśni, nikną olśnienia myślowe, duchowe. A jeszcze ogólniej: kiedy rzeczy materialne zaczynają górować nad niematerialnymi, zwracać na siebie uwagę większą niż tamte, spłaszcza się paskudnie sposób istnienia. Jest tak na przykład wtedy, gdy mieszkanie (meble, obrazy, sprzęty) staje się ważniejsze, niż dom, duchowa wspólnota. Gdy zamiast rozmawiać ze sobą, nerwowo szuka się, i znajduje, niedoskonałości wypatrzonych wokół plamek, pyłków kurzu, zacieków; i gdy dzieci nie są szczęśliwe, lecz czyste.

Dobiegł końca, remont kościoła św. Jana w Gdańsku. Może zbyt skwapliwie go przeprowadzono? To będzie przede wszystkim remont zachowawczy, tłumaczył mi wcześniej, kiedy jeszcze wśród gruzów prowadziliśmy jakąś rozmowę dla telewizji, rezydujący tu jako proboszcz ks. Krzysztof Niedałowski. Remont okazał się jednak nie tylko „zachowawczy”, ale i „postępowy”, skoro obłożono stare ceglane filary marmurowymi plastrami. Tamte filary starzały się pięknie niczym Adam Hanuszkiewicz, te nie zestarzeją się nigdy. Gdańska filozofia była inna na Bielańskiej, inna jest dziś w nowiutkim gmachu Wydziału Nauk Społecznych i nie tylko zmieniający się ludzie oraz czasy są tego powodem. Pamiętam starą siedzibę Akademii Teologii Katolickiej na warszawskich Bielanach. Skrzypiące, rozchwiane krzesła, na których strach było siedzieć, odrapane ściany – i niebywała potrzeba myślenia, zostawienia wszystkich tych nieważnych drobiazgów za sobą. Bardzo niewiele zostało z tamtej atmosfery w nowych murach Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Niewiele też z atmosfery żłobka i stajenki zostaje w gigantycznych katedrach, gdzie ludzie modlą się raczej do siebie, do tego, co sami zrobili, niż do Dzieciątka.



## POLSKI SKLEP „ZOFIA”

4007 KNIGHT STREET, VANCOUVER, V5N 3L9

TEL. 604-874-3338

Filmy na kasetach wideo i DVD, kosmetyki, zioła, kawa, słodczyce  
DUŻY WYBÓR PRODUKTÓW DELIKATESOWYCH

**PACZKI DO WSZYSTKICH KRAJÓW UNII EUROPEJSKIEJ**

EKSPRESOWY PRZEKAZ PIENIĘDZY

Godziny otwarcia: środa i czwartek od 10.00 do 16.00, piątek i sobota od 10.00 do 14.30

Zofia

Barbara i Stelian Kulig zapraszają